

Bezradne państwo atrapa

Szefowa sztabu wyborczego Jarosława Kaczyńskiego posłanka Joanna Kluzik-Rostkowska stwierdziła na swojej pierwszej konferencji prasowej (po rejestracji list z kandydaturą szefa PiS na urząd prezydenta), że po tak wielkim dramacie, jaki miał miejsce 10 kwietnia br., w polityce następuje teraz coś w rodzaju „nowego otwarcia”. Cokolwiek ma znaczyć to niezbyt fortunne określenie, nie zmienia to jednak faktu, że stare konflikty i problemy Polski pozostają aktualne, a tylko bieżąca polityka wchodzi w okres wzmożonej konfrontacji w związku z wyborami. Rozumiem, że pani poseł chce otworzyć PiS na nowych wyborców, i bardzo słusznie, ale mam nadzieję, że równocześnie PiS zrobi wszystko, by otworzyć wyborcom szeroko oczy na prawdziwy obraz państwa, w którym żyją.

Po okresie żałoby narodowej, która dla wielu wciąż trwa, przychodzi czas na podstawowe pytania o państwo polskie. „Nowe otwarcie” należałoby rozpocząć od stwierdzenia, że państwo polskie to dziś jedna wielka mizeria. Olbrzymia większość z tych, którzy lecieli na uroczystości w Katyniu, miała zupełnie inną wizję państwa od tej „pijarowskiej”, kompletnie nieudanej i nieodpowiedzialnej, jaką realizuje Platforma Obywatelska ze swoim „ludowym” sojusznikiem. Państwo polskie (rząd), wycofując się z odpowiedzialności za społeczeństwo, za jego przyszłość, jest wręcz likwidowane (IPN, stocznie, media publiczne, służba zdrowia, wydzielenie Prokuratora Generalnego z rządu)

Tragizm katastrofy prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem, jak i wszystko to, co miało miejsce tuż po tej tragedii, ukazał państwo polskie jako bezradną atrapę. Uznało ono lot swojego prezydenta wraz z najważniejszymi dowódcami wojskowymi i urzędnikami w państwie za wycieczkę prywatnych osób w prywatne miejsce. Zobaczyliśmy bezradność rządowych służb specjalnych, które miały organizować i zabezpieczać takie podróże. Przypomnę, że już rok temu minister Arabski z kancelarii premiera Tuska odmawiał prezydentowi samolotu na szczyt w Brukseli, mówiąc, że jak chce lecieć, to niech sobie zafunduje wycieczkę.

Dla rządu Donalda Tuska urząd prezydenta państwa w osobie Lecha Kaczyńskiego był instytucją obcą. Niekiedy manifestowano wręcz jawną wrogość, gdyż urząd ten ze względu na osobę brata prezydenta łączono ściśle z działalnością PiS-u, partii opozycyjnej, którą należało „wykończyć”, „dorżnąć”, zlikwidować i oczywiście stale ośmieszać. „Mnie prezydent w Brukseli nie jest do niczego potrzebny” – pamiętamy te znamienne słowa Donalda Tuska. I to jest właśnie polskie praźródło tej straszliwej katastrofy, gdyż przy aprobacie obecnej ekipy rządowej premier Władimir Putin mógł od samego początku tak kształtować charakter uroczystości w Katyniu, by wykluczyć z niej udział niechcianego w jego otoczeniu prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Putin nie działał sam. Miał rząd polski jako partnera niezwykle zainteresowanego „dialogiem i porozumieniem” z Rosją. Zaproszenie Tuska na

uroczystości w Katyniu, z pominięciem najwyższego urzędu w państwie, jaki uosabia prezydent, zostało przez niego przyjęte z satysfakcją. Tak powstał scenariusz dwóch uroczystości, zwiastujący ciąg wydarzeń, z tym drugim nieszczęśliwym, gdyż powszechnie było wiadome, że prezydent wypełni swoje narodowe zobowiązanie i stawi się w Katyniu w 70. rocznicę wymordowania przez Sowietów polskich oficerów.

Prawda o państwie polskim jest taka, że jego premier Donald Tusk wolał w Katyniu towarzystwo premiera Rosji niż prezydenta własnego państwa Lecha Kaczyńskiego. Tę spolegliwość wobec obcych, a obojętność wobec swoich można było zobaczyć i później. Premier pędził na miejsce katastrofy, wyprzedzając jadącego autokarem Jarosława Kaczyńskiego, którego konwój spowalniały rosyjskie władze, bo na miejscu zaplanowano już inną ceremonię, spotkanie Putin-Tusk przy wraku samolotu, które stało się dla większości mediów okazją do dalszego snucia wątków o przełomie w polsko-rosyjskich stosunkach.

W przejmującym filmie Ewy Stankiewicz i Jana Pospieszalskiego „Solidarni 2010” – wyemitowanym ostatnio przez TVP 1, jeden z młodych rozmówców mówi: „on w życiu by nie przytulił mojego prezydenta, ten morderca”.

W pierwszych godzinach, i w kolejnych dniach po katastrofie dominuje wersja o nieszczęśliwym wypadku we mgle. Nigdzie nie padają słowa: „zamach terrorystyczny”, a przecież pierwszą myślą po tym nieszczęściu była myśl o zamachu. W tym czasie TVP INFO oraz „Gazeta Wyborcza” rozpowszechniały wersję

scenariusza wypadku, do którego, wbrew prawdzie, wmontowano wydarzenie z czasu, gdy prezydent leciał do Gruzji. Wcześniejsze kłamstwo, jakoby prezydent Lech Kaczyński naciskał na pilota, by lądował wbrew jego woli, miało uprawdopodobnić tragiczny splot wydarzeń, a tym samym obciążyć winą za katastrofę prezydenta. Zresztą tę „stara-nowa” wersję do dziś powtarza w zagranicznej prasie (Le Monde) Andrzej Wajda, wielce zasłużony dla władzy artysta i dziwny człowiek. Państwo atrapa okazało się jednak zdumiewająco konsekwentne w dystansowaniu się od aktywnego udziału w wyjaśnianiu tragedii. Oddano Rosji całą inicjatywę w prowadzeniu śledztwa. Zobaczyliśmy w telewizji bezradność polskich prokuratorów wojskowych zapowiadających, na nie wiadomo kiedy, otrzymanie od Rosjan wyników „wstępnego śledztwa”. Usprawiedliwieniem ma być stwierdzenie, że „aktualny stan prawny uniemożliwia prowadzenie śledztwa przez polskich prokuratorów na terenie innego państwa”. Ale innym państwom to się udawało. Zaniechano też poszukiwania pomocy w NATO w prowadzeniu dochodzenia. Zrezygnowano z powołania międzynarodowej komisji ds. katastrofy oraz z pomocy międzynarodowych instytucji lotniczych. Pogodzone się z faktem zatrzymania przez Rosjan wszystkiego, co wraz z samolotem i jego „czarnymi skrzynkami” stanowiło polską własność. Dziś gen. Roman Polko pyta, gdzie jest sprzęt elektroniczny (np. telefony) należące do prezydenta i dowódców wojskowych. W końcu pogodzone się z wersją „nieszczęśliwego wypadku”, ale to już największa

zasługa mediów. Rząd (premier, minister Klich, służby Bondaryka) nie poczuwają się do żadnej odpowiedzialności za to, co się stało, nawet odpowiedzialności tzw. politycznej. Częścią państwa atrapy jest także Sejm na czele z marszałkiem, który dopiero pod silną presją posłów dopuścił do posiedzenia sejmu, na którym rząd przedstawi sprawozdanie na temat wiedzy o katastrofie.

Wojciech Reszczyński

181Nasz Dziennik 29.04.2010